

# Tockie piekło.

(Ponury obraz z niewoli rosyjskiej).

W połowie drogi z Samary do Orenburga, na prawym brzegu rzeki Sumowki leży obóz Tock (gubernia sumawska) który w 1915 roku zyskał sobie nazwę obozu śmierci. Dzieli się on na trzy grupy. Pierwsza, tak zwana 47 brygada, składa się z pięćdziesięciu mniej więcej drewnianych baraków, budowanych na modłę rosyjską, druga, główna grupa liczy również pięćdziesiąt baraków o tych-samych właściwościach i trzecia zwana 48 mą artyleryjską brygadą (komendantem tejże był znany generał Kornilof) nie różniąc się niczem od grup poprzednich. Baraki te wystawione na gwałtowne wichry, leżą na piaszczystej pustyni, którą nazywają również „stepami kirgizkimi”. Brzegi Sumowki pełne bagien i moczarów są wylęgarnią miliardów komarów (anofelesów), które przenoszą zarazki zimnicy (malarii) grasującej tutaj epidemicznie. W miesiącu lipcu 1915 roku liczył tocki obóz 25.000 jeńców wojennych przeważnie „austriackich”. Hygieniczne stosunki były wówczas wprost straszne! W całym obozie była tylko jedna studnia (!) i jedna „parówka”, oddalona cztery kilometry od obozu a przeznaczona tylko dla rekonwalescentów, którzy



Fakta dokonano: Wejście wojsk francuskich do Strassburga.

(Lip. b. pras.)



Nowe Ozeszy: Widok miasta czesko-niemieckiego Bodenbach nad Elbą

(Lip b pras.)

te drogę pieszo odbyć musieli; wychodków odpowiednich nie było, a bród, gnój, miliardy pluskiew i wszy w każdym zakątku można było widzieć! Baraki posiadały pojedyncze, źle dopasowane drzwi, między okapem a ścianami były dziury i chociaż obóz ten był tylko na pobyt letni przeznaczony (dla rosyjskich żołnierzy) komisja z generałem sandeckim na czele uznała go za możliwy do przezi-mowania. To rozstrzygnięcie równało się wyrokowi śmierci na biednych jeńców wojennych. Z powodu wielkiego nagromadzenia jeńców tylko w grupie środkowej doszło do tego, że zamiast umieszczać po trzystu w jednym baraku, „wpychano” po sześćset a nawet więcej. Nic też dziwnego, że wśród takich okoliczności musiały wybuchnąć choroby zakaźne. A zatem oprócz malarii od lat grasującej w tych stronach, była czerwotka, ospa, tyfus powrotny i oczywiście szalenie się rozszerzający tyfus plamisty.

Straż nad obozem tockim miała podówczas samowska drużyna (Nr. 691), w której skład wchodziły tak wybitne osobistości jak komendant podpułkownik Chudiakow, pijanica i złodziej kieszonkowy, praporszczyk Zoon, który odziedziczył po „nieruskich” (jak widać z nazwiska) zdolność kopania w pysk, adiutant von Raabe (także ładny Moskal) i 1917 roku świeżo przybyły, o angielskim wyglądzie żydek podporucznik Riezer, aresztowany rok później za rozmaite nieporządki kasowe (a nawet zawiązany w aferę szpiegowską), lekarz drużyny Tuberozow, winowajca epidemii tyfusu plamistego w Tocku, ciągle śpiący i kompletnie giuchy lekarz brygady, powszechnie zwany „byczkiem” no i naturalnie jeden z naszych najmłodszych następców Tuberozowa, Szlojma Raszkwicz (Raszkwow?) litwak;

za urzędowania tego ostatniego epidemia tyfusu plamistego osiągnęła punkt kulminacyjny.

Tuberozow zamiast dbać o to, ażeby epidemię

zgnieść w zarodku, otworzył kantynę, która dawała znakomite pole do wykorzystywania biednych jeńców wojennych. Jego żona, notowana prostytutka, metresa rosyjskiego felczera Kozłowa, zaawansowała do godności „panny sprzedającej” i przy tej sposobności załatwiała swoje „tajne interesiki”.

Dla chorych jeńców wojennych przeznaczono z początku tak zwane baraki izolacyjne, które zupełnie nie różniły się od reszty innych. Były one położone na końcu grupy środkowej, oznaczone numerami 40, 41, 43, 44, 45 i 39. W nich pomieszczono wszystkich uznanych za chorych przy wizycie lekarskiej. Jakże wyglądały te baraki? Nietylko nie było tutaj łóżek, ale nawet sienników, ba nawet ani źdźzoła słomy. Chorzy leżeli na gołych deskach ustawionych w trzy piętra. W miesiącu listopadzie, grudniu (1915 r.) styczniu i lutym 1916 r. ku były formalnie przepełnione. Biedni jeńcy w podartym obuwiu (wielu z nich nosiło tylko chodaki!), w podartym ubraniu, bardzo często bez bielizny, musieli znosić straszliwe zimno, gdyż temperatura baraków nie wiele różniła się od ciepłoty na dworze. Przy tej sposobności trzeba zauważyć, że w gubernii sumawskiej termometr wskazuje w zimie od  $-37^{\circ}$ — $-40^{\circ}$  C., a baraki, przeznaczone tylko na pobyt letni nie posiadały pieców! Skutki tego były straszne! Setki odmrożonych, zgangrenizowanych członków, szczególnie nóg.

Oczywista nie było chirurga pod ręką a ówczesny lekarz rosyjski (pułkownik, a jakże!) Szlojma Raszkwicz, nie poczuwał się do obowiązku biednych ludzi wysłać do szpitala chirurgicznego w Orenburgu lub Samarze. Po „p wnym” czasie przyjechał nareszcie chirurg Sidorow ale... bez instrumentów (!)



Smiała kradzież: Rozbита przez złodziei kasy w krajowym sądzie karnym w Krakowie.